

O świętach, molach i miłości

Pan Józef raz jeden się tylko zakochał
w pannie Zofii spod dwójki.
Było to w zeszłe święta.
Dzień przed Wigilią, gdy zamieć śnieżna
ścięła na rynku miasteczka
święteczną choinkę,
spotkali się w pół drogi
na ciasnym korytarzu
starej kamienicy.
Nastrojowy płomień świecy
i rustykalnie skrzypiąca podłoga
grały tu pierwsze skrzypce.
I choć od początku
na dwoje babka wróżyła
na tę miłość: *albo umrze, albo będzie żyła*,
to on tak sobie wbił to do głowy,
że dzień i noc postawił pod jej drzwiami
strażę dumania.
W Wigilię przywołał ją do siebie swoistą telepatią.
Stanęła w progu po pół szklanki
białego cukru do kompotu z suszu.
Ze zdumienia nawet mole powychodziły z szafy,
blade, jak ściana od tego, co zaszło.
W Boże Narodzenie śpiewali już razem kolędy.
Na Szczepana Pan Józef
wsunął na palec Krysi solidną obrączkę.
Dziś, uśmiechnięci od ucha do ucha,
celebrują pierwszą rocznicę.
Tylko te mole dojść do siebie wciąż nie mogą.
Zdziwione zachodzą w głowę,
że w święta rodzi się Miłość.